

4

Zdjęcie Cornellii zmroziło jej krew w żyłach. Nie zaskoczyło jej, że rodzina Villalba zdecydowała się umieścić ten ogromny obraz na statywie na ołtarzu w kościele, ale zadziwiła ją jej własna reakcja. Poczowała chłód na skórze, ręce pokryły się nagle potem, zaczęła jej drżeć górna warga i nie była w stanie nad tym zapłnować.

Tego ranka spędziła dużo czasu na wybieraniu ubrań, które miała założyć, bo nigdy jeszcze nie brała udziału we mszy ku pamięci kogoś, kto zginął. Żywe kolory są zarezerwowane na wesele, czarne na pogrzeby, ale nie znała żadnych zasad co do tego, jaki strój wybrać, żeby uczcić pamięć kogoś, kto zginął bez śladu. Pewnie nie było sposobu, żeby wyjaśnić, jak można było zniknąć w wieku piętnastu lat w biały dzień. Gdzie udają się wszystkie sny, plany, smutki i życzenia kogoś, kto przecież nie umarł? Jak pamiętać kogoś, kto prawdopodobnie umarł? Kogoś, kto nie dostał się do nieba dzięki swojej dobroci ani do piekła za swoją zwyrodniałą duszę. To taki przypadek, którego nie obejmuje żadna religia. Niepewna wybrała granatowy garnitur odziedziczony po matce, którego nigdy wcześniej nie założyła. Choć wyglądał na przestarzały, wydał się jej najbardziej rozsądnym rozwiązaniem. Spięła włosy w wysoki kucyk. Prawie nigdy się nie malowała i tym razem nie miała zamiaru robić wyjątku.

Musiła się mocno skupić, żeby móc patrzeć na Cornelie. Rodzina Villalba wybrała zdjęcie, na którym ich córka wydawała się prosić ich o wyjaśnienia. Jeden szczegół kazał jej przypuszczać, że ten wybór został podyktowany osobami, które były w El Paraje, kiedy dziewczyna zapadła się pod ziemię. Nie było wątpliwości. Cornelia na zdjęciu była ubrana w różową, puchową kurtkę, w której była widziana po raz ostatni.

Głos księdza odpędził jej myśli. Mówił o trosce, którą z pewnością Cornelia została otoczona przez Pana i przedstawił jej krótki opis jako „wesołej dziewczyny pełnej światła i radości, którą zachowamy w naszych sercach”. Było oczywiste, że mężczyzna nie znał Villalby i powtarzał przemówienie, w którym zmieniał imię poszkodowanego w zależności od okazji. Nie miała ochoty słuchać niczego, co było wygłaszane na mszy, nie rozumiała, dlatego w ogóle zdecydowała się uczestniczyć w tej ceremonii. Przez dziesięć lat na własną rękę próbowała ukryć wszystko, co było związane z Cornelią. Jej życie potoczyło się własnym torem i była zadowolona z tego, na co, jak myślała, sobie zasłużyła. Ale teraz stała właśnie tam, nie mogąc oderwać oczu od zdjęcia, które przywracało ważną część jej przeszłości.

Prawie nie zdając sobie z tego sprawy, zaczęła bardzo powoli krążyć po jednej stronie nawy kościoła, gdzie wszystkie ławki były zajęte. Posuwała się na wprost, aż znalazła się kilka metrów od pierwszych miejsc zarezerwowanych dla rodziny i przyjaciół. Instynktownie schowała się za kolumną: chciała patrzeć, nie będąc zauważoną.

Matka Cornelii była nieskazitelna. Kilka lat wcześniej w reportażu opublikowanym w jednej z najlepiej sprzedających się gazet powiedziała, że nie miała zamiaru zmieniać ani fryzury, ani koloru włosów, ani sposobu ubierania się, nie chciała bowiem wyglądać inaczej w oczach córki, kiedy ta w końcu wróci do domu. Wtedy Pipę poruszyło to oświadczenie, teraz, mając ją kilka metrów od siebie, mogła przekonać się, że zamrożenie wizerunku w czasie kosztowało Clarę mnóstwo wysiłku. Przypadek doktora Villalby był całkowicie odmienny: zmarszczki i zaznaczone worki

pod oczami zemściły się na nim. Jednak najbardziej zaskoczyły Pipę wysunięte do przodu ramiona, jakby nosił niewidzialny plecak, dźwigając ciężar zaginionej córki. Był to obraz mężczyzny, który pogodził się z tym, że już nigdy jej nie przytuli. Dionisio z kolei nie pasował do rodzinnego zdjęcia. Przypominał raczej miłego chłopaka, takiego, jakim go zapamiętała: wysokiego, wyprostowanego, z rudawymi włosami, całego w piegach, z zielonymi oczami. Od dziecka wyróżniał się nie tylko urodą, ale i usposobieniem, które było w stanie przewyciężyć wszystkie uprzedzenia na temat rudowłosych przynoszących nieszczęście. Widać było, że nie obchodzi go msza. Nie patrzył na zdjęcie swojej młodszej siostry, mimo że miał je na wyciągnięcie ręki.

Ciekawość w końcu wzięła górę, więc Pipa wyszła zza marmurowej kolumny, chcąc zobaczyć, kim były osoby dookoła rodziny Villalba. W ławce za nimi rozpoznała Leonorę Durán i poczuła gęsią skórkę. Wrażenie, które wywoływali Duranowie było niezmiennie, niezmywalne pomimo upływu lat. Leonora była piękna jak zawsze i nie odrywała oczu od zdjęcia Corneli.

– Proszę pani, czy dobrze się pani czuje? Jest pani biała jak ściana. – Nieoczekiwane pytanie sprawiło, że podskoczyła. Kobieta ubrana na czarno patrzyła na nią jednocześnie z ciekawością i zmartwieniem. Przez skrzywienie zawodowe Pipa spojrzała jej na ręce. W jednej trzymała dużą portmonetkę, w drugiej pudełko po butach w przezroczystej, plastikowej siatce.

– Tak, tak. Wszystko w porządku, dziękuję – odpowiedziała Pipa.

– Ach, przepraszam. Czy jest pani krewną tej dziewczyny, Corneli? – zapytała kobieta, wskazując dłonią zdjęcie w głębi.

– Nie, nie – odpowiedziała Pipa, nie rozumiejąc zbyt dobrze, jaka relacja łączyła ją z tym duchem, bo właśnie tym była Villalba. – Może pani spokojnie odejść. Już czuję się dobrze.